



Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl/>). Partnerem projektu jest Prokom Software SA. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN. Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza, że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać.

Źródło: http://wiki.wolnepodreczniki.pl/Lektury:Kochanowski/Pie%C5%9Bni/Pie%C5%9B%C5%84_XXIV_%281%29

Jan Kochanowski

Pieśń XXIV (I)

Zegar, słyszę, wybija,

Ustąp, melankolija!

Dosyć na dniu ma statek,

Dobrej myśli ostatek.

U Boga każdy błazen,

Choć tu przymówki prazen,

A im się barziej sili,

Tym jeszcze więcej myli.

A kto by chciał na świecie

Uważyć, co się plecie,

Dziwnie to prawdy blisko,

Że człek — boże igrzysko.

Dygnitarstwa, urzędy,
Wszystko to jawne błędy;
Bo nas równo śmierć sadza,
Ani pomoże władza.

A nad chłopą chciwego
Nie masz nic nędzniejszego;
Bo na drugiego zbiera,
A sam głodem umiera.

Więc, by tacy synowie
Byli jako ojcowie,
Dawno by z tej przyczyny
Świat się jął zebraniny.

Lecz temu Bóg poradził,
Bo co jeden zgromadził,
To drugi wnet rozciska;
Niech świata głód nie ściska.

Po śmierci trudno rządzić;
Tyś mógł, ojcze, nie błądzić,
Syn tylko worki zliczy,
W rozumie nie dziedziczy.

Przeto te troski płone
Szatanowi zlecone;
Niech, uprzątnąwszy głowę,
Mkną w skrzynię Fokarowę.

A nam wina przynoście,
Z wina dobra myśl roście;
A frasunek podłany
Taje by śnieg zagrzany!